

# Jacek Pańkiewicz: Mój Szanghaj



## Podróże

**Legendarna perła Orientu elektryzuje i wciąga bezgranicznie. To jedno z tych magicznych miejsc na świecie, do których zawsze wracam - nadmieniam znakomity podróżnik Jacek Pańkiewicz**

Byłem przekonany, że zobaczę Szanghaj napominający trochę trzeci świat - zwierza się 33-letni Marlon - a znalazłem się w szalonym żywiole kapitalizmu, idei i wszelkich możliwości, jakbym wylądował na księżycu Pandora z filmu Avatar". Marlon jest moim przyjacielem, przyjechał tutaj 11 lat temu, bo jak mówi, we Włoszech nie widział przyszłości dla młodego człowieka. Dziś prowadzi tu dobrze prosperującą wenecką restaurację. „Ta przesiąknięta biznesowymi możliwościami i żywymi szansami aglomeracja, jest otwarta dla każdego, kto nie boi się wyzwania - dodaje. - Jest jak kasyno gry, daje ci nadzieję i szansę wygranej dużej stawki, ale nie pozwól zagrać, jeśli nie wniesiesz swojego wkładu. Jeśli jesteś determinowany, to tu jest miejsce na zrealizowanie twoich marzeń”.

Siedzimy w popularnym Bar Rouge na bulwarze Bund, który, tak jak niegdyś i dzisiaj jest wizytówką miasta. Obserwując rzekę Huangpu toczącą leniwie swoje brudne wody i statki przesuujące się niczym zjawy, zapominam o pulsującej żywej metropolii. Za moimi plecami dzielnica Puxi, czyli czas przeszły, a przede mną, po drugiej stronie rzeki, w Pudong, nowy Szanghaj, jeden z najbardziej rozpoznawalnych widoków miast świata: futurystyczna panorama lasu drapaczy chmur i eksploatująca gigantycznych reklam najbardziej znanych firm światowych. Prawdziwy Manhattan XXII wieku, z tym, że tutaj jest więcej niż w Nowym Jorku. To chińska Wall Street: siedziba

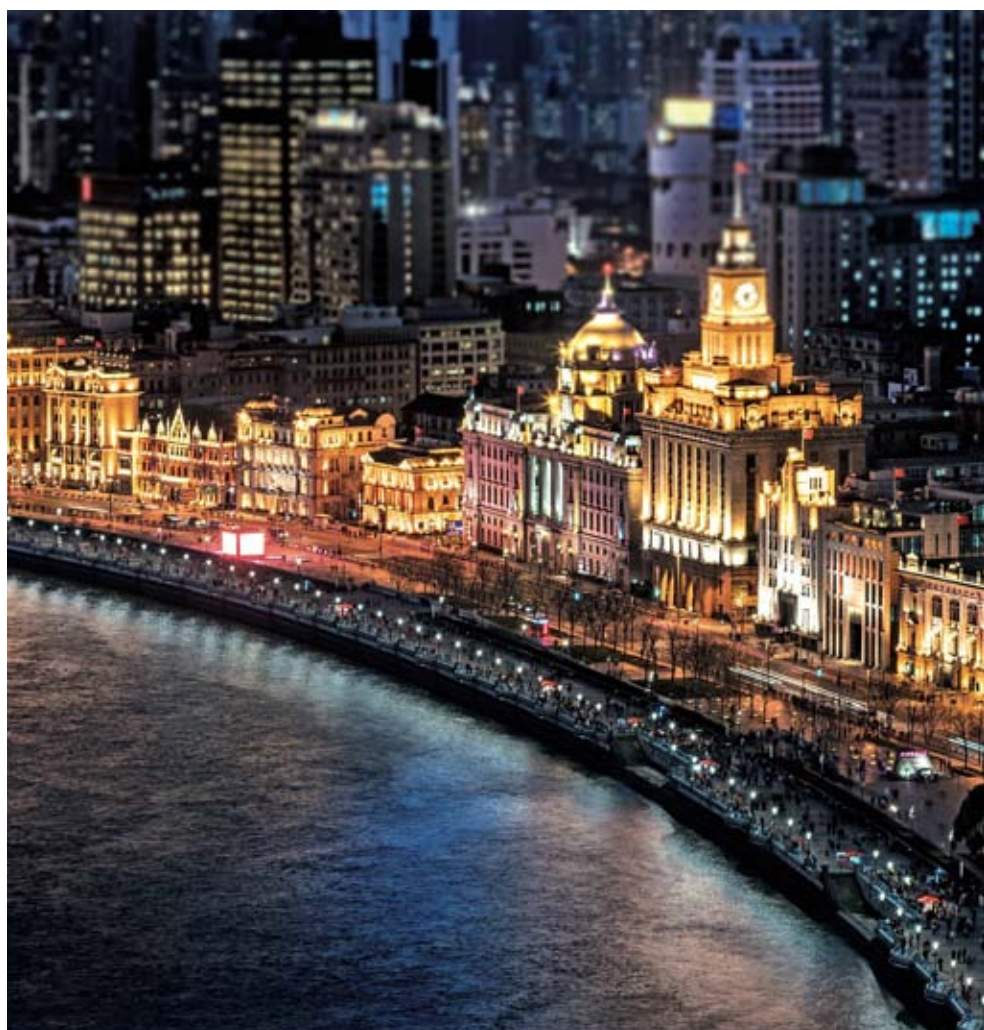
banków, giełdy, zagranicznych korporacji, firm IT, ubezpieczycieli. Z trudnością dochodzi do mojej świadomości fakt, że na tym drugim brzegu w 1990 roku widziałem jedynie zapyziałe niskie zabudowania, mokrada, baraki robotnicze i niewielkie poletka ryżowe między starymi zakładami przemysłowymi. W 20 lat później widok był już bardzo zbliżony do dzisiejszego.

## Mój pierwszy raz

Nie zawsze podróżyowałem z wojskowym workiem na plecach i spałem w hamaku. 29 lat temu przyjechałem tutaj jako wysłannik „Corriere della Sera”, gdzie byłem zatrudniony. Miałem zgłębić nadchodzące przemiany w Państwie Środka. Czternaście lat wcześniej Deng Xiaoping, praocięć nowoczesnych Chin, pochował Mao Zedonga i z powodzeniem wprowadzał epokowe reformy gospodarcze mające na celu cichcem przesunąć socjalistyczne społeczeństwo przed świat kapitalistyczny. Kilka tygodni przed moim przyjazdem Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin ogłosił otwarcie w Szanghaju „Nowego Obszaru Pudong”, specjalnej strefy ekonomicznej, zapewniającej jak największą atrakcyjność poprzez ulgi i inne zachęty dla inwestorów, zarówno zagranicznych, jak i krajowych. To był olbrzymi impuls także dla sektora nieruchomości, jak i działalności deweloperskiej. Centralna strategia rozwoju świadczyła o odbudowie wizerunku miasta wybranego na lidera chińskiej ambicji ekspansji gospodarczej i politycznej. Pekin zamierzał pokazać światu wirtuzy nowych Chin.

Na przestrzeni lat, po zaległościach z okresu konfliktu japońsko-chińskiego i wojny domowej (1945-49), po dekadach maoizmu, który wymazał i popęplił przeszłość jako symbol upokorzenia kolonialnego i nowotworu burżuazyjnego imperializmu, miasto - symbol bogactwa i pożądania, poszło w odstawkę. Pogardzone, straciło swój splendor i było zaledwie cieniem metropolii z okresu świetlanej przeszłości.

W 1990 r. Szanghaj liczył ponad 8 milionów mieszkańców i wciąż jeszcze był zamknięty



Elektryczny Bund, symbol kolonialnego Szanghaju

dla obcych kapitałów. 60 procent mieszkańców poruszało się rowerem, reszta autobusami, bądź taksówkami, których było 40 tysięcy. Samochodów było ok. 300 tysięcy, głównie rządowych i firmowych, a aut prywatnych, nie więcej niż 30 tysięcy.

Na moich oczach wylądowały symbole zachodniego świata: pierwsze fast-foody, a dokładnie KFC, egzotyczne restauracje, bogate domy towarowe i nocne życie. Młodzi ludzie byli zafascynowani Coca Colą i muzyką pop. Przybył z zagranicy stanowiąc atrakcję

**Swoją nowoczesność szanghajczycy zawdzięczają w dużej mierze Brytyjczykom, od których uczyli się biznesu**

na ulicy, ludzie nieśmiało pytali mnie, czy mogą zrobić wspólne zdjęcie, a co najmniej przypatrzyli się mi z zachwytem, jakim obdarza się dzisiaj jakiegoś celebrytę. W miejsce szarych mundurków unisex, które nadawały anonimowy wygląd, pojawiały się kolorowe ubiory, garnitury, krawaty, ponadto okulary przeciwsłoneczne, szpilki i modne spodniczki. Całe rodziny cieszyły się z możliwości zakupu nowych rowerów, automatycznych pralek, kolorowych telewizorów czy maszyn do szycia. Dla młodego pokolenia zmiany te stały się czymś naturalnym, a dla starszych były prawdziwym szokiem. Administracja miasta zaczęła wyburzać wiele dzielnic z niską zabudową, w której żyła połowa mieszkańców, a która była bolesnym przypomnieniem przeszłości kolonialnej. Uderzał mix nowoczesności i upokarzającej bieda, dawnego blasku i bezradności.

Po śmierci Mao czerwone Chiny postanowiły przytulić się do kapitalizmu, wzięły już ostry kurs na wolny rynek i chociaż Chiny jeszcze nie otrząsnęły się po dramatycznych wydarzeniach na Placu Tiananmen, teraz Szanghaj budził się z antykapitalistycznego snu. Rewolucja kulturalna nie zdołała odcisnąć tutaj swojego piętna. Nie dofinansowane przez komunistów po 1949 roku, uwięzione w gnuśności miasto wracało do łask, zapominając o intruzach, odpowiedzialnych za rozkład moralny. Pożegnanie z tamtym okresem trwało nieco ponad trzy dekady, teraz po latach niepokojów nadeszły czasy odrodzenia Starego Szanghaju, który z obsesyjną determinacją pałał chęcią powrotu na drogę kosmopolityzmu i przedsiębiorczości. Swoją teraźniejszą nowoczesność szanghajczycy zawdzięczają w dużej mierze Brytyjczykom, od których

uczyli się biznesu. Katie ze słynnego Fabrik Market, cztero piętrowego obiektu-bazaru z tysiącem krawców produkujących odzież na zamówienie, przyznaje, że szangajczycy są dumni z natury, ale nie do tego stopnia, żeby nie docenić korzyści wyniesionych z lekcji kupców epoki kolonialnej.

Miasto odzyskiwało powoli utraconą godność i leczyło wieloletnie rany, pojawiły się sygnały odradzającej się samoźności oraz aspiracji do postępowości. Szanghaj, który ożywał w pamięci swoją złotą epokę, ponownie zamierzał kusić nazwą i tajemniczością. Miałem świadomość, że znalazłem się w historycznym dla miasta momencie.

Największa gazeta włoska zapewniała swoim korespondentem wyjątkowe warunki. Na międzynarodowym przelocie - business class, zawsze dobry hotel i praktycznie nie limitowane diety. Mieszkałem w legendarnym Peace Hotel, niegdyś Cathay, zbudowanym w 1929 roku przez niekoronowanego króla Szanghaju, Sir Victora Sassona, potomka bagdadzkich Żydów. W tym wykintnym hotelu w stylu Art Déco zainstalowano pierwsze w Azji windy. Bywali tu wszyscy wielcy, moi i sławni tamtych czasów. Widywano tu Yueh-Shenga, bossa Towarzystwa Zielonego Dragona, innymi słowy szanghajskiego Al Capone, który, jak pisał Malraux, wspomagał nacjonalistów w masakrze komunistów w 1927 roku.

Atmosfera w Peace Hotel niewiele się zmieniła od czasów przedwojennych, teraz też tak samo emanował urokiem i historią. Ten sam piękny, odrestaurowany hall wejściowy przez komunistów jako żyrandole laique, symbol elegancji i wyrafinowanego smaku. Ponadto jedwabne prześcieradła i nienaganna obsługa oraz przestronne pokoje z niezwykłym widokiem na Bund. Podczas gdy w Ameryce wówczas królował jazz, tutaj była modna murzyńska orkiestra z Nowego Orleanu. Tak jak za dawnych czasów, teraz wieczorem w sali barowej znowu grała legendarna orkiestra Old Jazz Band - sześciu panów po osiemdziesiątce, którzy swoimi nostalgicznymi nutami odświeżali

klimat zeuropeizowanego Szanghaju. Zaś przy barze z mahoni, gdzie popijali osobliwi kupcy - tajpanowie w lnianych garniturach, dzisiaj dominowali nowobogacy Chińczycy z pierwszymi, nieodłącznymi telefonami komórkowymi, oraz wnukowie bogatej diaspory szanghajskiej, która zbiegła po rewolucji komunistycznej na Tajwan lub do Hong Kongu, a teraz wracała, licząc na biznes w otwierającej się na świat metropolii.

## Legendarny Bund

Największe wrażenie zrobiła na mnie ponad kilometrowa perspektywa Bundu, równa linia 52 majestatycznych budynków z początku XX wieku, które reprezentują wszystkie style, od gotyku, przez barok, po styl neoklasycyzy, z ekлекtycznymi fasadami, gdzie mieszczyły się towarzystwa żegluga, spółki komercyjne, urząd celny, oraz siedziby najpotężniejszych na świecie banków. Wielkie i urokliwe pałace nad Bundem, które długo były traktowane przez władzę komunistyczną jako posępne relikty, dziś są odrestaurowane. Patrząc na nie wieczorem mam odczucie jakbym oglądał imponującą scenografię teatralną wzbogaconą efektywną kreacją świetlną. Kuszący spektakl pozwalający zatopić się w chwalebnej przeszłości, gdzie kiedyś było finansowe serce Wschodniej Azji.

Najsłynniejsza arteria regionu jest tutaj tym, czym Wieża Eiffla dla Paryża, lub Koloseum dla Rzymu. Przenadą, gdzie dawniej przy pirszach cumowały transportujące ryż barki, parowce, żaglowe sampany i dżonki, które dały impuls do nasilenia rozwoju gospodarczego, pełni dzisiaj reprezentacyjną funkcję i jest idealnym miejscem na przechadzki. Każdego dnia narbrzeże zalewa kolorowa, gwama różnorodnej rzeszy, czy młodych par robiących sobie selfie na tle pomnika Mao Zedonga, ale przede wszystkim wpatrujących się w gąszcz drapaczy chmur na Pudongu, gdzie na wielkim telebimie na Aurora Plaza wyświetla się „I love Shanghai”.

To właśnie tutaj wchłaniam fascynującą historię miasta. Wszystko zaczęło się w końcu XVIII wieku od mody na chińską herbatę w Londynie. Importerzy wpadli na pomysł, aby za ceną herbatę, za jedwab i inne dobra rozliczać się nie srebrem, a opium, którego palenie w tamtym okresie bardzo się w Chinach rozpowszechniło. Monopol na niezwykłe lukratywne przedsięwzięcie miała brytyjska Kompania Wschodnioindyjska, która z tych dochodów finansowała ekspansję kolonialną. Jego eksport do Chin wzrósł z 120 ton w roku 1800 do 2400 w 1838. Nic dziwnego, że administracja

krajowa starała się ten proceder ukroczyć, ale była zbyt słaba i skorumpowana.

Pewien urzędnik państwowy napisał do cesarza Daoguanga: „Handel środkiem odurzającym jest w rękach Brytyjczyków. Naród ten nie mając własnych zasobów do życia, próbuje zniewolić inne kraje, osłabiając je przy tym. Teraz przybyli do Chin, to czysta plaga, która sprawi, że zasuszą się nasze kości, że robał zagryzie serce. To obróci w proch nasze rodziny i nasz naród, nigdy jeszcze od kiedy istnieje Imperium, nie było podobnego zagrożenia. To wszystko jest gorsze od powodzi i inwazji dzikich bestii. Proszę, aby szmulgi opium znalazł się wśród zbrodni podlegających karze śmierci”.

W 1839 roku, na polecenie cesarza, przystąpiono do zajmowania angielskich faktorii handlowych, ponadto władze Kantonu zarekwirowały i spaliły 20 tysięcy skrzyń przemianego narkotyku. W wyniku tych wydarzeń rząd Wielkiej Brytanii wysłał do Chin korpus ekspedycyjny, który spacyfikował chiński wybrzeże. Po razka w pierwszej wojnie opiumowej była na tyle dotkliwa, że chiński cesarz nie miał wyboru i musiał w 1842 roku zaakceptować narzucony przez kolonialne mocarstwo traktat nankiński. Zgodził się na ogromne ustępstwa, m.in. na ograniczenie cła wwozowego oraz statusu koncesji, czyli eksterytorialnych dzielnic, nie podlegających chińskiemu prawu. Miały one własną administrację, sądy, wojsko, urzędy. Podobne traktaty zostały podpisane później także z innymi mocarstwami, Francją, Niemcami i USA. To było jedyne miejsce na świecie, do którego można było przyjechać bez paszportu. Tak więc, oprócz poszukiwaczy przygód i osób wyjętych pod prawa, docierali tutaj Biali Rosjanie zbiegli przed rewolucją październikową, czy Żydzi uciekający przed niemieckimi prześladowaniami.

Narodziny metropolii  
Brytyjscy kupcy osiedleni w Kantonie skojarzyli jak wielki potencjał drzemie w niewielkim porcie i szybko zaangażowali się w wielki obrót handlowy. Miasto zmieniło się z dnia na dzień, roślo w siłę i regenerowało wielkie fortuny. Chłopskie Powstanie Tajpingów w latach 1851-186 4, które siało przemoc w pozostałej części kraju sprawiło, że w poszukiwaniu bezpieczeństwa do Szanghaju ścigało bogate społeczeństwo chińskie, intelektualni i artyści zwabienni zachodnimi ideami, tolerancją i transgresyjnością, które uwalniały od konfucjańskich tradycji. Przejedni odkrywali tu po raz pierwszy samochody Citroën, gazowe

lampy uliczne, telefony, oświetlenie elektryczne, odbiorniki radiowe, bieżącą wodę, tramwaje, paryskie garsonki i pantofle w wysokim obcasie, tweedowe męskie marynarki z Londynu, piwo i napoje gazowane, ruletkę i łaźnie tureckie, czy ciesząc się upodobaniem w Europie fokstrot oraz tango.

Dla przybysza, zderzenie z tą odciśniętą, po przegranej wojnie z Brytyjczykami, metropolią było dezorientujące, bo Szanghaj nie jest Chi-

**Nie bez powodu miastu nadano przydomek „Dziwki Orientu”, bo nigdzie indziej nie było takiego zagęszczenia burdeli i palarni opium**

nami, a Chiny nie są Szanghajem. Legendarne miasto z dyskusyjną przeszłością, było żywym, eleganckim i nowoczesnym centrum. Adoptowało wszystko to, co na początku XX wieku było do zaofiarowania: nowe technologie i pomysły, wielkomijski styl życia, nowości i rozrywki, sztuki i kultury. Było zawsze krok przed resztą Azji i dziesięć kroków przed resztą Chin. Nic dziwnego, że zawsze istniały rozbieżności na linii Pekin-Szanghaj, które różniły się więcej, jak Moskwa i Paryż. Podobne, wzajemnie niechęci widoczne są w przypadku Barcelony i Madrytu, czy Bombaju i Delhi.

W roku 1900 miasto liczyło milion mieszkańców i w ciągu 30 lat niewyobraźalnej wprost prosperity przekształciło się

w olśniewającą, kolonialną metropolię, stając się symbolem „grzesznej siły pieniądza”. Do jego dziejowego rozwoju przyczyniły się dwa wydarzenia: I wojna światowa, która osłabiła Europę oraz wielki kryzys 1929 roku. Szanghaj wykorzystał to, aby wyssać inwestycje z reszty świata, pomnożyć fabryki i banki, stać się jednym z głównych portów świata. Miasto eksplodowało, od 1910 do 1930 roku ilość mieszkańców urosła z jednej na trzech milionów, w tej liczbie ponad 100 tysięcy obokrajowców.

Lata swojej chwały Szanghaj święcił w latach 30. Symbol epoki, stał się centrum obrymnych możliwości i przyciągał swoją legendą. Kwitła ekskluzywna, bezwzględnie luksusowa nocne życie, organizowano koncerty oraz bale z ostrygami, kawiozem i szampanem dla mega bogatych kupców i wyższych urzędników. W wibrującej żywej światowej stolicy grzechu i potępienia kwitły wszystkie występki - narkotyki, hazard i prostytucja, kontrolowane przez mafie. Jednak w centrum ery szalejącego kapitalizmu była „szanghajska kobieta”, wywołana i uwodząca, kontrolowana przez mafie. Jednak w centrum ery szalejącego kapitalizmu była „szanghajska kobieta”, wywołana i uwodząca, kontrolowana przez mafie.

Znany amerykański dziennikarz Edgar Snow, który walczył w pierwszej wojnie opiumowej przyczynił się do powstania legendy Mao Zedonga, napisał w 1937 roku „Czerwoną gwiazdę nad Chinami” - epitafium dla Szanghaju: „Żegnaj! Śniące miasto przepycha, żegnaj pompatyczna fasada żyjąca pod jednym dachem z hordami godujących. Żegnajcie elegancję Chińczycy w opancerzonej limuzynach, gangsterzy i oprawcy, ekskluzywny kluby, sale opiumowe, huczne libacje, sklepowe witriny z jedwabiem i perłami. Żegnajcie białe transatlantyki zacumowane na Huangpu i amerykańscy oraz japońscy okupanci. Żegnaj w najwęższym stopniu niegodziwie i najbardziej kolokrowe miasto Orientu. Wszystko się już skończyło”.

Była to era kontrowersyjnej sławy, okrucieństw, polityki, wojny domowej, handlu i prze-

mytu, korupcji i nielegalnych interesów. Stawką była kontrola miasta u sychyłku epoki kolonializmu, a w brudnej grze uczestniczyli wszyscy pretenenci: nacjonałści, przestępcze triady, komunisci, kupieckie grupy biznesowe, kolonialisci. Tłum postaci, przemieszany rozwiązanymi kobietami, poszukiwaczami przygód, młodymi rewolucjonistami i podwójnymi szpiegami. Albo jak niegdyś pisała o mieście sprzecznosci austriacka pisarka Vicky Baum: „Szanghaj to niebo zbudowane na piekło. W burliwym i bogatym w przemiany momencie, dandysi przepłatają się tu z rabami, a wśród małych prostytutek, krążą brodzący w luksusie zamorscy barbarzyńcy oraz lotry spod ciemnej gwiazdy”. Nad wyraz elektryzujący i dekadentcki obraz.

Znany amerykański dziennikarz Edgar Snow, który walczył w pierwszej wojnie opiumowej przyczynił się do powstania legendy Mao Zedonga, napisał w 1937 roku „Czerwoną gwiazdę nad Chinami” - epitafium dla Szanghaju: „Żegnaj! Śniące miasto przepycha, żegnaj pompatyczna fasada żyjąca pod jednym dachem z hordami godujących. Żegnajcie elegancję Chińczycy w opancerzonej limuzynach, gangsterzy i oprawcy, ekskluzywny kluby, sale opiumowe, huczne libacje, sklepowe witriny z jedwabiem i perłami. Żegnajcie białe transatlantyki zacumowane na Huangpu i amerykańscy oraz japońscy okupanci. Żegnaj w najwęższym stopniu niegodziwie i najbardziej kolokrowe miasto Orientu. Wszystko się już skończyło”.

Była to era kontrowersyjnej sławy, okrucieństw, polityki, wojny domowej, handlu i prze-

## Odrodzenie Szanghaju

Po wyzwoleniu w 1945 roku spod okupacji japońskiej 75

procent terytorium znalazło się pod kontrolą nacjonalistycznego Kuomintangu, kierowanego przez Czang Kaj-szeka. Reszta pozostała pod kontrolą sił Komunistycznej Partii Chin pod wodzą Mao, która po trzech latach wojny domowej rozbiła przeciwnika. Szanghaj stał się podupadłą komunistyczną metropolią. Pozamykano hotele i nocne lokale, na dawnych bankach zawieszono czerwone flagi. Oszałamiające miasto ostatecznie cieniem swej przeszłości, kto tylko mógł wyemigrował do Hongkongu czy Tajpej.

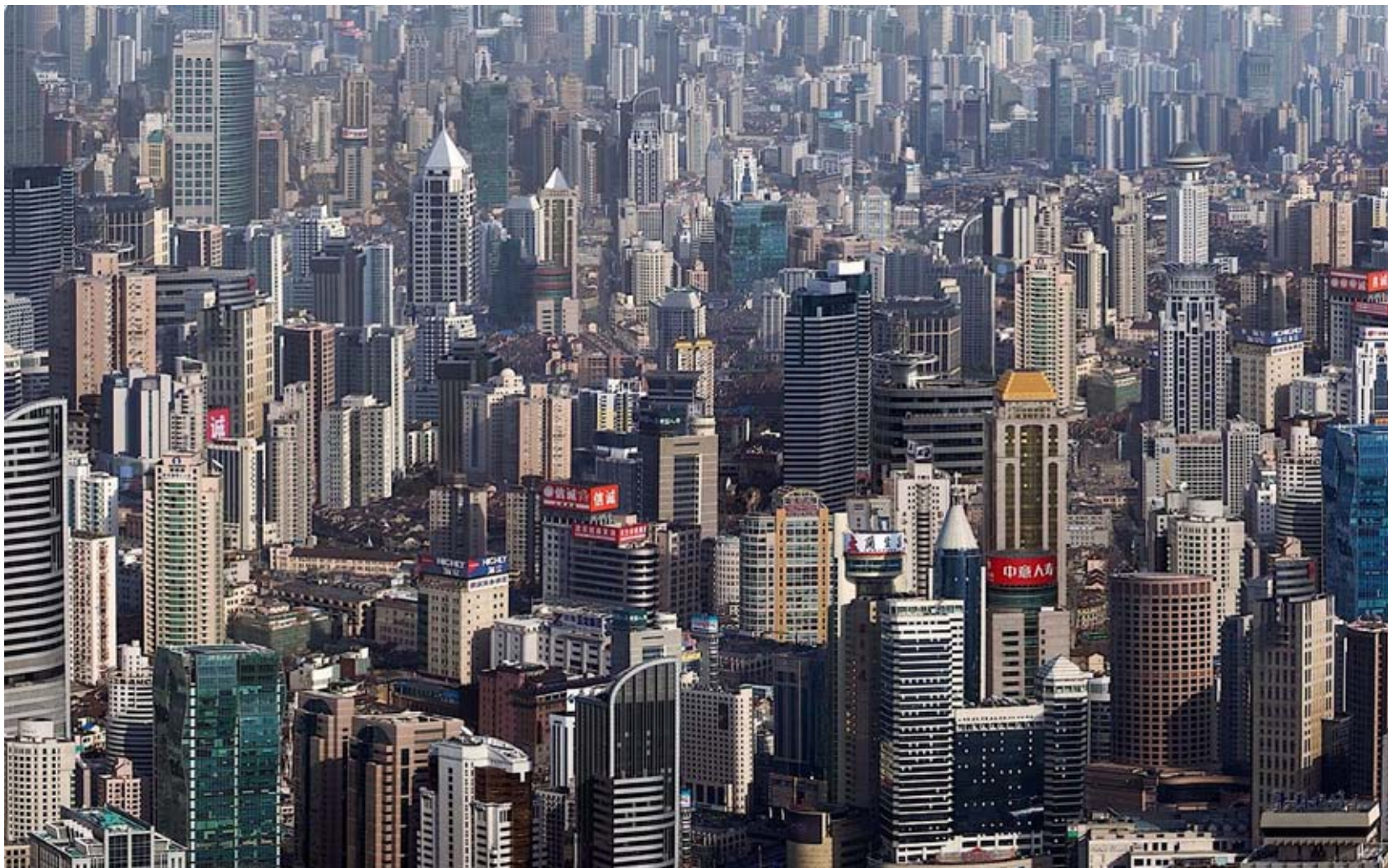
Wkrótce po mojej pierwszej wizycie, Szanghaj pod skrzydłami Jiang Zemina, sekretarza partii i burmistrza w jednej osobie, późniejszy prezydenta kraju, zaczął tętnić życiem. Przystąpiono do realizacji ogromnych inwestycji, budowy nowoczesnych biurów, wiaduktów, luksusowych hoteli i wieżowców sięgających chmur, wśród których dzisiaj dominuje Shanghai Tower, cienki szklany cylinder o wysokości prawie 600 metrów. Miasto rośnie najszybciej na świecie. To, co wprawia w podziw w 26 milionowym mieście, to jego majestat architektoniczny. Dzięki lokomotywie gospodarczej przesiąkniętej swoistą alchemią komunizmu i kapitalizmu, w ciągu dziesięciu lat burzliwego rozwoju, wybudowano tu 100 tysięcy budynków wyższych niż 30 pięter. Trudno uwierzyć, że w ciągu 25 lat, z jednej linii metra w 1993 roku, zrobiło się 16, tworząc najdłuższy na świecie system szybkiego transportu: 705 kilometrów. Niegdyśiejszy klejnot epoki kolonialnej, dziś wizy-

dokończenie na str. 40



Dawne zabudowania (shikumen) stanowią część dziedzictwa kulturowego miasta





Nie ma drugiego miasta na świecie z podobną ilością niebotycznych drapaczy chmur

dokończenie ze str. 39

tówka chińskiego cudu, Szanghaj przestał już oglądać się na świat. To świat ogląda się na niego. W wieloaspektowym mieście, Wschód miesza się z Zachodem i na pierwszy rzut oka bliżej mu do tego drugiego. Jego nowoczesność podważa dziś hegemonię mitów urbanistycznych ostatnich pięćdziesięciu lat, Tokio, Hong Kongu czy Nowego Jorku.

Często pytali mnie skąd pochodzę i wtedy okazywało się, że największym polskim sukcesem marketingowym w Chinach jest Fryderyk Chopin. O ile na Zachodzie jego muzyka zniknęła z medialnego mainstreamu, o tyle w Państwie Środka przeniknęła ona do popularnej kultury chińskiej i jest rozpoznawalna. Trochę to zasługi fabularyzowanej w 1945 roku biografii Chopina „Pamiętna pieśń”, nominowanej do Oscara produkcji hollywoodzkiej. W szkołach średnich uczniowie słyszeli o uczonej wszech czasów Madame Curie i z nią także kojarzą nasz kraj. Ponadto, w 1990 roku, na miejscowym rynku taksówkowym pojawił się polski Polonez, którego Chiny sprowadziły ponad 40 tysięcy. Jeśli jednak zapytać, gdzie leży Polska, zwykle usłyszymy „gdzieś koło Rosji”. Trudno się temu dziwić, zważywszy, że pozostajemy ignorantami nawet w swoim kraju. Kiedy dwa lata temu na konferencji prasowej w Warszawie chiński prezydent Xi Jinping

przywołał nazwisko polskiego ambasadora ostatniego cesarza z dynastii Ming, Michała Boyma, dziennikarze nie potrafili ukryć zdezorientowania. Wielki Polak, XVII-wieczny jezuita, do dziś nie zdobył w kraju należnej mu pozycji w gronie najświetniejszych badaczy Orientu. Znają go jednak w Chinach, gdzie zyskał sobie przydomek „polskiego Marco Polo”.

#### Prawdziwa dusza miasta

Jak mówi mieszkający od lat w Szanghaju Keith, poeta z Glasgow, to miasto ma coś z szaleństwa, pochłania ciebie i odpycha przy pierwszej okazji. Wykorzystuje i podcina skrzydła, opróżnia ciebie z tego co twoje, nie szczędząc przy tym gorzkiej alienacji. Zostawi ciebie bez skrupułów, rozglądając się za kimś innym, którego duszę można spałaszować lub zatopić w nurtach Huangpu, na oczach obojętnych hord turystów pozujących na Bundzie do rytualnych zdjęć. I, nie na tle historycznych budowli, a drapaczy chmur po drugiej stronie rzeki.

Mnie Szanghaj wciągnął bezgranicznie. Skradł serce i urzekł do tego stopnia, że powracam tutaj przy każdej okazji. Mnogość bodźców sprawia, że trudno się tutaj skupić na jednej rzeczy. Uwielbiam krążyć po starych zakątkach kolonialnej pozostałości, będącej częścią dziedzictwa kulturowego Szanghaju. To charakterystyczne longtang, wąskie

zaułki, które często mogą pomieścić ramię w ramię tylko dwie osoby. W ciasnych rzędach na tyłach głównych ulic stłoczone są przeludnione i rzadko remontowane shikumen, dwukondygnacyjne budynki z czerwonej cegły. Są skrzyżowaniem tradycyjnych rezydencji mieszkalnych, charakterystycznych dla południowych Chin z angielską zabudową szeregową. Te alejki, ze zwisającymi nad głową kablami, stanowią charakterystyczny mikrokosmos, gdzie mrowie rodzin dzieli małe przestrzenie i wspólne kuchnie. Pozostają miejscem spotkań w piżamach, suszenia bielizny, zabaw dzieci, czy emerytów grających w warcabie. Ludzie są życzliwi, pomagają sobie nawzajem, życie międzysąsiedzkie należy do całej wspólnoty i tworzy niepowtarzalną atmosferę.

Za każdym razem kiedy jestem w tym najludniejszym mieście świata, zanurzam się w ginące, w obsesyjnym uścisku lśniących wieżowców, urokliwe zakamarki, które w okresie komunistycznym stanowiły istotną część życia w Szanghaju. Zaszwywając się w tej enklawie, zapominam o chaosie metropolii. Tym razem w labiryncie wąskich uliczek nie odnalazłem już mojej fryzjerki Wei Liang i jej archaicznego salonu. Podzieliła los setek tysięcy mieszkańców. Tablice „Do rozbiórki” nie znikają z tuższego krajobrazu, shikumeny obracają się w sterę

gruzu, w ich miejsce pojawiają się place budów, potem rosną apartamentowce, centra handlowe, strzeliste biurowce, restauracje, luksusowe sklepy. Duża część tego miasta już zginęła i nie ma co ukrywać, skazana jest na zapomnienie.

Jak widzą ten proces jej mieszkańcy? Rozmawiam o tym z moim dawnym znajomym Hu Qiaomu. „Koszty transformacji są ogromne - wyjaśnia. - Urodziłem się w mieście wyglądającym zupełnie inaczej niż dzisiaj. Tradycyjny system wartości został praktycznie zniszczony w materialistycznej epoce. Szybkie przejście od przesiąkniętego rytmem przyrody społeczeństwa agrarnego do nowoczesności, przemysłowości i globalizacji, pociąga za sobą poczucie dezorientacji. Chociaż mieszkając od niedawna w nowym bloku na obrzeżu miasta, jestem pokrzepiony, bo jest czysto i przestronnie. W starym lokalu byłem zmęczony codziennymi niewygodami, tu jakość życia jest nieporównywalna”, dzieli się wrażeniami.

Inaczej patrzy na to Zhao Leji, który pracował 5 lat w wiejskim odludziu na przyrządach robotach w ramach resocjalizacji: „Żyłem tutaj od pokoleń, teraz powiesili ogłoszenie, że w ciągu trzech miesięcy muszę opuścić kwatery. Zapewniają mi nowe mieszkanie daleko od centrum, albo rekompensatę pieniężną. Mam poczucie

impotencji, czuję się wykorzystany, będę tęsknić za rodzinnym dachem nad głową. Zbiorka nostalgii będzie męczyć do końca życia”.

Nie wszyscy są eksmitowani. Rząd na szczęście poświęca dużo uwagi na zachowanie równowagi chroniąc zażytkowe zabudowania o wartości historycznej i kulturowej. Zadbał też o lifting kolonialnego dziedzictwa, odświeżył dawną dzielnicę francuską, eleganckie wille wśród platanów. Dzisiaj ten kawałek starej Europy w sercu chińskiej metropolii, jest jedną z atrakcji turystycznych.

Chińczycy kiedyś wierzyli w konfucjanizm, a potem w maoizm czy marksizm, a teraz? Skupiają się na pieniądzu. Dominujący materializm utrudnia ukrócenie korupcji w łonie jednopartyjnego systemu. W 2006 roku premier Wen Jiabao zapowiedział bój ze złem, teraz Xi Jinping chce pokazać, że partia zabrała się na serio do walki z głęboko zakorzenioną korupcją we własnych szeregach i że rząd dotrzyma słowa. Według oficjalnych danych w ostatnich 20 latach 4 tysiące urzędników wywiozło za granicę 40 mld dolarów. Do więzienia trafiają wyżsi przedstawiciele władzy oraz prezesi państwowych firm. Trybunały pękają w szwach, nie ma tygodnia aby nie pojawiła się informacja o wysokich wyrokach za „zepsucie moralne”, czy „chciwość politycznych degeneratów”.

Elitarne kluby z epoki kolonialnej już dawno nie istnieją w Szanghaju, ale w ich miejsce, dla podtrzymania dobrych tradycji, powstały ultra ekskluzywne, otoczone nimbem tajemniczości, zamknięte zrzeszenia członkowskie. Przysłań dla pań z kontem ponad 3 milionów euro, zapewnił do stycznia tego roku „Perfect Space, którego personel składał się z młodych, przystojnych mężczyzn do towarzystwa. Ich zarobki za „relaksowe zajęcia” wynosiły ponad 10 tysięcy euro, a napiwki nie były mniejsze niż sto euro. W eleganckim lokalu o powierzchni 1600 m kw. znajdowały się zamknięte pomieszczenia do poufnych „spotkań”. „Nie szukam tutaj przygód, tylko emocji” - powiedziała jedna z kobiet dla „South China Morning Post”. Podobno właściciel klubu, ma jeszcze kilkanaście takich miejsc z escort boyami w głównych miastach Chin. Po 5 latach działalności, po jednym z party uznany za „zbyt egzaltowanym”, klub został zamknięty przez policję.

Idąca jak burza do przodu Chińska Republika Ludowa wyrosła na lidera. Z jednego z najbiedniejszych krajów świata lotem błyskawicy wyrosła na drugą gospodarką globu, dodajmy, z nieukrywaniem pretensjami do bycia pierwszą. Nie mówiąc o tym, że za chwilę Chiny zdominują światowe rynki telekomunikacyjne. Poziom życia zwiększa się w tempie bliskim 10 procent rocznie i szybko zbliża się do poziomów znanych z naszej części świata. W ubiegłym roku magazyn „Forbes” pisał o imponującym wzroście płac w tym kraju. Średnie miesięczne wynagrodzenie w Szanghaju wynosi 1135 USD, czyli kształtuje się na poziomie Węgier i jest trochę niższe niż w Polsce. Chińczycy akceptują przewodnią rolę partii, bo to jej zawiązująca godny podziwu sukces gospodarczy. I kiedy poprawni politycznie Europejczycy zauważają, że Pekin nie respektuje praw człowieka, to przeciętny obywatel Państwa Środka, dumny z pozycji mocarstwa ekonomicznego, wyraźnie się tym irytuje.

W ostatnich ośmiu latach byłem wielokrotnie w Szanghaju i za każdym razem zaskakiwał mnie on czymś innym. Nic dziwnego, że się gubię, bo każdego dnia powstaje tu coś nowego. To, co u nas wyrasta w ciągu tygodnia lub miesiąca, tutaj pojawia się w ciągu jednego dnia. Kiedyś wieczorem patrzyłem przez okno na postępującą naprzeciwko budowę, która następnego dnia rano była o dwa piętra wyższa, bo tutaj budowlanci pracują 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Statystyki szybkości wzrostu gospodarczego oszałamiają. Arcybogaty Hong Kong może być zazdrosny i nie zdziwi się, jeśli za kilka lat znajdzie się w cieniu Szanghaju.